Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

№ 13. Poznań, dnia 24. Czerwca. **1844.**

POEZYJA.

IMPROWIZACJA.

Z rękopismów.

Gwiazdy naszych salonów, aniołki pieszczone!
O przecudne Huryski doczesnego raju,
W złociste barwy tęczy zgrabnie wystrojone
Błyszczycie życiem wiosny i krasami maju.

Gwiazdy naszych salonów! gdy rajsko, nludnie
W około skoczne zataczacie kręgi; —
Gdy przy muzyki dźwięku zalotnie i cudnie,
Jak morze, gdy stłoczywszy kołysane wstęgi,
Wionie roskoszą burzy i pierś modrą wzdyma, —
W salonach, w blasku świateł jaskrawych, błyszczących,
Radość gorejącemi zdradzacie oczyma,
Wsparłszy rączki na drżącém ramieniu tańczących —
Gwiazdy naszych salonów! wy o tém niewiecie,
Że są dusze zziębnięte jako bryła lodu,
Których taniec niewzruszy.... i że są na świecie
Tacy, co przeklinają chwilę swego rodu!

O! wy o tem niewiecie.... Nieraz pod oknami,
Kiedy z nich, jako z kotła szum kipiącéj wody,
Radość i śmiech i hałas buhają kłębami,
Brzmią hymny szczęścia, radości, swobody, —
Wtenczas jakaś dzika, zasępiona postać
Wlepia w salon spojrzenia tułackie, natrętne,
Jak gdyby kawał szczęścia chciała od was dostać,
I podzielić roskosze tak żywe, namiętne.

O, ileż w tém spojrzeniu maluje się myśli!
Jakie żądze, uczucia, zwiedzione nadzieje!
Których rozum nie pojmie, słowo nie określi,
A w których się odbiły długich cierpień dzieje.
Bo nie każdemu złotem uwite pieluszki,
Nie każdego kolébka pełna woni kwiatów,
I nie każdemu jakieś dobroczynne wróżki
Umieszczą dramat życia wśród róż i szkarłatów.

O, nie każdemu!.... Nieraz sucha droga życia,
Nieukrąszona żadną nadziemską melodją,
Ni wesoła, ni wzniosła, od chwili powicia
Jałowym brzmi rozgłosem, jest nudną parodją. —
Gdybyż przynajmniéj wielkie przezwyciężyć burze,
Śmiałém czołem odtrącić niebezpieczeństw roje,
Otwartą pierś nadstawić ludziom i naturze;
Gdybyż przynajmniéj z chwałą zakończyć te boje! —
Ale nieznaną walkę staczać całe życie,
Podłe, nikczemne czyny przepuszczać bezkarnie,
I przepłakać swój żywot, przeklinać go skrycie, —
Bez chwały, bez nadziei — o, to są męczarnie!...

Lecz się nie bójcie, moje piękne panie!
Jeśli czoło, gdzie myśl ta wyryta głęboko
Wesoły taniec przerwie, — nagle w oknie stanie,
Po salonie powlecze zasępione oko.
Nie trwóżcie się daremnie! — żadnego morderstwa
Nie popełni to brzydkie, niegrzeczne widziadło;
Tylko bal wypiętnuje uśmiechem szyderstwa: —
A gdzie jest to szyderstwo?... spojrzyjcie w zwierciadło.

G. E.

Dzień 23. Czerwca.

Gdy słońce raka zagrzewa,
A słowik więcéj nie śpiewa:
Sobotkę, jako czas niesie,
Zapalono w czarnym lesie.
Jan Kochanowski.

Dziesięć już wieków przemija jak zwycięzki miecz Rzymskiego kościoła powalił nad brzegami Wisły, Gopła, Bugu starodawne Bóstwa Ludu Polskiego; jak dawna wiara narodu prześladowana, klątwą i wzgardą okryta, w krwawych buntach tam i owdzie wybuchłych — niby w drganiach konwulsyjnych — pasując się z śmiercią, skonała wreszcie. — Tryumfująca hierarchija rzuciła się chciwie na kraj świeżo podbity, aby nad nim wyłączną opanować władzę, by wszystko wnim do gruntu przetworzyć na swoje i we swoje włoczyć formy; objęła go potężnemi ramiony, by od razu zdławić całe przeszłe życie narodu, całego ducha przeszłości. I oto, dziesięć wieków

pracują gdzie jeno dosiądz zdołają nad zatraceniem do szczętu wszelkiéj pamiątki rodzinnéj owéj wiary, będącéj zarazem pamiątką przedchrzestnych dziejów narodowości naszéj. Pogorzały lasy i dęby czczone,—pomniki, dzieła sztuki i wiedzy, młot i ogień w proch obrócił,—z gontyn i świątyń śladu niezostało. A przecież, taka jest potęga rodowéj wiary nad inną — napływową, wszczepioną przez gwałt w byt Ludu — że tylowieczne zabiegi i groza niepodołały wykorzenić dotąd konarów, któremi się ona z sercami powiązała. — Do dzisiaj w umyśle Ludu tkwią jéj wielkie tajemnice, a w pamięci jego odwieczne obrzędy — którym, gdy zabrakło wieszczów dawnych, on sam obrał się kapłanem. Do dzisiaj, dni obrzędom takim przeznaczone, zarówno ze świętami Rzymskim kalendarzem ogłoszonémi, uroczyście święcone bywają; ani im potrzeba przypomnień z kazalnicy, nakazów, opieki i groźb. —

Z pomiędzy licznych podobnych dni są jedne które w pewnem tylko miejscu, nad brzegiem jakiéj rzeki lub jeziora — inne znowu w całéj okolicy zachowały uroczystość swoją; — zostały przecież jeszcze niektóre, co na wszystkiéj ziemi Staréj Polski zarówno obchodzone bywają. Takim właśnie jest dzień 23. Czerwca, w którym kościół katolicki święci wigilią do St. Jana Chrzciciela: a czczonym jest nie tylko w całym Polskim kraju, ale w całéj niemal Sławiańszczyznie. Do niego to, oprócz niezliczonych podań, gusł i zabobonów, przywiązany jest obchód niezgruntowanéj dawności — obchód *Sobótki.*

Znaczenie i początek tego święta tonie w mgle niepewności; ani został znak żaden, któryby badaniom w tym względzie zdołał nadać wierzytelność. — Na Rusi, w tymże czasie buchają smolne ogniska, a gmin obok wielu, zawodzi tańce i gry rozliczne. Noc tę, nocą kupalną — obchód, kupałą Rusiny zowią i w pieśniach wtedy wielekroć wspomniane te obadwa słowa: widno iż tam obyczajów łączył się z dawném świętem kupały, w którem za urodzaje dzięki czyniono i proszono o nie bóstwa. *) — Gdzie indziéj znów w owéj porze, powtarzają za każdą zwrotką pieśni wykrzyk: Łado! Łado! i nim się do północnéj zwołują ochoty; znać kiedyś w tych igrzyskach cześć oddawano Bóstwu miłości Ładzie, lub wojennemu Ładonowi — może obudwu zarazem. — A niemożeż być, że to pamiątka pozostała z owych starożytnych igrzysk które Stado nazywano — gdy Lud zebrany pod wiosennem niebem, nocy całe przepędzał na pieśniach, gonitwach i uczcie, radując się młodéj Pogodzie i powrotowi dni jasnych; — gdy zebrani gromadnie gęślarze i piewcy opowiadali dawne dzieje i walczyli ze sobą pieśniami?......

Bądź co bądź, cały obrząd Sobótek nosi na sobie wszystkie, pełne poezyi, cechy odwiecznego, szczero Sławiańskiego święta: też cechy nosi także łączony z nim zazwyczaj obchód puszczania wieńców na wodę i wieszczbienia z tąd przyszłości. Wieniec, ozdoba dziewiczego czoła, w podaniu i pieśni Ludu ma pewien tajemniczy urok — szacunek religijny niejako; — także pomimo wstydu jakim gmin ten wzgardzony, okrywa przełamanie panieńskiéj skromności, żadna z dziewcząt co błędu dopuścić się śmiały, nie ubierze czoła swego w to znamie czystości, — nie splami wieńca, jak cały Lud nie splami imienia cnoty, kryjąc niem występki swoje. Wróżba o przyszłych losach dziewic i ich miłości z wieńców na wolą fal rzuczonych, tyle pełna jest prostoty i natchnienia, że niepodobna wątpić aby nie miała sięgać owych pierwotnych wieków uczucia i wiary, — wieków, kiedy nie było nazwisk poddanych ni panów, ale był jeden Lud bratni; a ziemia nie była niczyją, jedno całego narodu własnością. — W niektórych miejscach, wmięszały się wprawdzie do starożytnych daleko późniejsze zwyczaje, ale te od pierwiastkowych zbyt rażąco odbijają, aby na pierwszy rzut oka dostrzedz się zaraz niedały. Tak tu i owdzie po nad Wisłą wkradł się do pieśni Jan śty, — to znów za hasło wieczoru okrzyk: *Woj Jana! Woj Jana,* gdzieindziéj: *hybaj na Jana!* przyjęto, co wszystko wszakże w żaden sposób przeciw dawności święta świadczyć nie może. — Ale jaki bądź mógłby być ów niedocieczony dla nas początek, jak bądź wielka część należna w przeddziejowéj epoce dla tych do dziś dnia żyjących obrzędów, zaiste obojętném się już stało: dziś bowiem nabyły one prawa największéj czci i najwyższego pojęcia, jakich nigdy mieć nie mogły. Dziś one są świętem wielkiem minionéj przeszłości; świętem Ludu, zadającem kłamstwo tym, co chcą weń wmówić brak czucia, myśli i wiedzy o sobie, aby bez kary i hańby ciemiężyć go było wolno; — świętem narodowego ducha, świadczącem że wieki i niewola i ciemięztwo zniweczyć niepodałają tego co z niego powstało.... Lecz ażeby pojąć, trzeba własnémi oczyma i sercem widzieć je obchodzone w ich właściwéj, poezyi pełnéj prostocie, na łonie szczeréj natury; — tak ja na nie patrzałem z nadbrzeża ojczystéj Wisły.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Naruszewicz: Historya Narodu Polskiego. Tom drugi. O Religii i Bogach słowiańskich.

WYJĄTEK

z dzieła:

Kilka wspomnień i kilka obrazów

przez

Juliję Woykowską.

(Ciąg dalszy.)

Minęły trzy dni od owéj przygody. Siedziałam sobie przy stoliku i szyłam spiesznie, bo już wieczór nadchodził, a jam ukończyć chciała powojnik dla dzieciny Grzela. — W tem słyszę znowu jakiś szmer w sieni, niby płacz cichy — a raz po raz przerwie go jakby głośniejsze szłochanie. — Wstaję — otwieram drzwi — kto tam? Oto Marysia stara znajoma, najstarsza córka zmarłego przed dniami dziesięciu Kuby. —

Cóż ci to — pytam — czegoż płaczesz?

A Bogać tam nie płakać paniczko moja — kiéj sa przysyłał ksiądz proboszcz a dopomina się, by mu za pogrzéb ojców dać trzy talary. A jać niémam. Co mieli Tatuś sukien po Matusi i swoich co od świąt, to sprzedali na pogrzeb Matusi — i pérek resztę też sprzedali. To też kiéj umarli, jenom ich oblekła w siermięgę, a na trunę tom sprzedała szmatę niedzielną — więcéj też to już niémam.

Wiedziałam dobrze, że wszystko co mi Maryna mówi o swéj biedzie, szczérą jest prawdą; bo mi to powiadali i inni ludzie i sam ksiądz proboszcz dni temu dziesięć, jak mi to opowiadał!

»Jak to być może żeby ksiądz proboszcz żądał od ciebie trzy talary za pogrzéb, kiedy on mnie sam powiedział, że ci w spadku po ojcach zostało jeno dwoje prosiąt i że oprócz trojga dzieci co znalazły opiekę u ludzi, — was jeszecze dwoje, a za cały wasz majątek te dwa prosięta.« —

»O mój Jezu kochany, Bogać ja tam wiém czemu on tak mówił. Jam go prosiła: »poczekaj Dobrodziéj aż mi podrosną prosięta to sprzedam i oddam Dobrodziejowi; a co zbędzie, aby na szmatę zimową i na sól będziem miały« Ale mi on powiedział na to: »a jak ci je skradną tém czasem!.« Juścik em ja dobrze słyszała że tak mówił!«

Stanęłam jak wryta. Czytałam ja wprawdzie była kiedyś w jakiéj książce balladę w któréj piszą, że tam gdzieś chłop za pogrzéb dać musiał wołu; ale chociaż człek był dzieciakiem i nie mało idealném, nie wierzył przecie nigdy żeby to wszystko miało być prawdą co tam ludzie piszą. — A jeżeli nie wiedziałem w onczas że są pisarze co *kłamią za pieniądze — kłamią jak o zakład za trochę sławy na dziś! na jutro!* — myślałam że lubią spisywać gadki które im się roją po głowie, jak się mnie roiły tysiącami. — Uważałam więc była dotąd i ową balladę za podobną gadkę — —,

* * *

Obiecałam Marysi, że się jéj postaram o trzy talary jutro do południa.

Trzy talary! pany pieniężne, wiécie wy czém to są trzy talary? —

Ja nie byłam nigdy pieniężną kobietą, a nieraz głód dokuczał i nie było trzech groszy. Lecz to na pare godzin — na dzień — na dwa — potem znowu było pięć — dziesięć — aż dwadzieścia czasem talarów! — Nie wiedziałam więc dotąd czém są trzy talary!

Dziś dopiéro się dowiedziałam. Trzy talary zapłata to za pogrzéb biednégó — trzy talary okup to całégó majątku — dwóch prosiąt na odzież zimową, na sól chowanych; — na sól do chleba zapracowanegó w zacięgu, z któregó kmiotka z pokrwawionémi wraca nieraz nogami —

O dziś dowiedziałam się, czém to są trzy talary — a będę to pamiętać na wieki!

Zaczęłam przemyślać z kądby wziąść trzy talary. Otwiérałam jednę po drugiéj szufladę w komodzie — w stolikach. — Wiedziałam że tam niémam pieniędzy — przecie szukałam.

Zaczęłam przekładać papiéry jeden po drugim, wiedziałam że tam niémam i grosza — a przecie szukałam.

Nigdzie a nigdzie trzech talarów! —

Wyszłam. Na podwórzu, w ogrodzie, spotykałam znajomych, w innym czasie miłych mi lub obojętnych — dziś wszyscy byli mi równi co do serca, nierówni co do pieniędzy. Ja nie szukałam dziś ludzi, szukałam trzech talarów! — W téj chwili ludzie nie mieli dla mnie wartości, ja chciałam pieniędzy — byłam jak bankier, jak żyd, jak pan, jak każdy nieczłowiek, dla któregó ludzie jeno tyle warci, ile mają pieniędzy w kieszeni.

Nigdzie, a nigdzie trzech talarów! Nikt nie miał! Wróciłam do pokoju — przemyślałam — przemyślałam! —

Nadeszła noc — noc poważna — święta i owinęła błękit nieba w płaszcz czarny, zasiany cały błyszczącémi gwiazdami — ciemność okryła ziemię i tajemnicze duchy nocy wędrować po niéj zaczęły. —

Stanęłam przy oknie — gwiazdy stare znajome, spoglądały na mnie ócz tysiącem a wołały: »podumaj z nami o niebie — o inném lepszém świecie!«

Lecz mnie czem była myśl o świecie innéni? Ja teraz nie myślałam o sobie — ja myślałam o Marynie któréj zabiorą jutro prosięta, sól na chléb, odzienie na zimę, jeżeli nie będzie trzech talarów. —

Niechciałam więc życia innegó, chciałam wprzód trzy talary! —

O czemuż, mówiłam sobie — gwiazdy są światami, co się tam wiecznie trzymają szérokiegó błękitu. Czemuż jak mówią dzieciom, nie są groszami złotémi co spadają czasem z nieba na ziemię! Gdyby tak spadła jedna — jedna tylko — jedyna: — miałabym dukata — trzy talary dla Maryny. —

Znużona — zmęczona myślami, kłopotem, poszłam do łóżka. Zasnęłam i śniło mi się że chodzę po szerokiéj pustyni, a na niéj ani człeka, a na niéj ani żywéj duszy! Ale tuż przedemną o kroków kilkanaście drzewo z ogromném liściem — a na tem drzewie, zamiast owoców — rosną talary. Więc biegnę ku drzewu aby zerwać trzy talary — ale im daléj biegnę, tém daléj usuwa się drzewo. Natężam siły, biegnę spieszniéj — ale i drzewo spieszniéj ucieka — i tak biegłam — biegłam a drzewo wciąż uciekało, aż spocona cała, zniszczona, ocknęłam i zniknęło drzewo z talarami. —

Zasnęłam znowu i śniło mi się, że jestem na maszkaradzie jakiéjś; — tysiące masek snuje się kołomnie a każda potrząsa trzosem — a kiedy jéj proszę: »daj trzy talary« to znika.

O! pewnie to one potrzebowały pieniędzy na konie, na psy, na powozy, na kapelusze, na czépki: — nie zostało im dla nędzy!

Znalazłam się znowu na szerokiéj jakiéjś samotnéj drodze — po niéj biegł wędrowiec, twarz miał ciérpiącą a świętą, szatę długą spływającą ku ziemi. — Zbliżyłam się ku niemu i prosiłam w imie Boga o pieniądze — o trzy talary. —

»Krom szaty *jedynéj*, niémam nic więcéj na ziemi, — jeźli zechcesz, tę szatę rozedrę na poły.« —

Obudziłam się.

(Dokończenie nastąpi.)

KRYTYKA.

ROK 1843.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

(Ciąg dalszy.)

Dziwaczne wyobrażenie o krytyce i powołaniu jéj objawia autór, polecając za wzór angielską krytykę, która *»bierze pochop z okazania się jakiego znakomitego dzieła, bo mniéj znaczące nie dostępują honoru krytyki...«* (str. 139.). *»Nie każdy jednak utwór zjawiający się w naszéj literaturze, liczyć może na recenzją w rocznikach stowarzyszenia. Pocóż zatrudniać czytelników nie mających czasu na zbycie doniesieniami o pismach, których poznanie żadnéj im niemoże przynieść korzyści. Pocóż z drugiéj strony zatrudniać pióra krytyczne rozbiorami miernych płodów, kiedy duch ludzki w postępie swoim znakomitemi utworami zwykł znaczyć swoją drogę. Pocóż nareszcie zniechęcać dobre tu i owdzie usiłujące objawić się chęci, którym ani zdolności ani wykonanie w danym przypadku nie sprostały. — Przemilczenie (SIC!) będzie dostatecznym, acz żadnego za sobą przesądzenia nie pociągającym wyrokiem. Appellacya zaś od niego przez wydanie doskonalszego utworu z wdzięcznością (SIC!) zawsze przyjętą zostanie. Nic przyjemniejszego (SIC!) dla towarzystwa nie będzie, jak taką rewizją processu przedsięwziąść, ani pożądańszego dla kraju, jak dowiedzieć się o jego pomyślnym wypadku.« (SIC!)* (str. 140). — Zdaje mi się rzeczą dla Polaków zbawienną, stronić od takiéj *arystokratycznéj, przebiernéj* krytyki angielskiéj, a starać się raczéj o rozwinięcie tęgiéj krytyki pobudzającéj do prawdziwego postępu. Taka powinna ile możności, *wszystkie* płody literackie rozbierać, powinna powiedzieć, co dobre, a wytykać, co złe, powinna dowodnie pokazać, jak co ma być inaczéj, żeby autorowie wiedzieli, w czém chybili i co zmienić potrzeba. — Nieraz w najniepozorniejszém dziełku znajduje się niejedna przydatna myśl. — Przezto i publiczność czytająca będzie wiedziała, na co zwrócić uwagę, a co puścić mimo, i autorowie, szczegolniéj początkujacy, znajdą pochop do dalszéj pracy. Prawda, iż wprzód wkorzenić trzeba w ludzi to przekonanie, że za wytykanie błędów, choć ostre, byle słuszne, nikt nie powinien się gniewać; że niéma się czego wstydzić; jeżeli kto coś źle napisał, byle się napotém poprawił,

odstręczać że niepomyślna krytyka niepowinna od dalszéj pracy; bo takie branie się byłoby oznaką dziecinności lub braku powołania pisarskiego, a wcale nie przystałoby ludziom myślącym i dojrzałego umysłu.— Utrzymuje autor na str. 140., że krytyka stanowi: *»tylko bierny i po większéj części zaprzeczny żywioł działalności naukowéj.«* Mylneć to wyobrażenie o krytyce! — Krytyka jest, mówiąc nibito filozoficznym językiem, zaprzeczny i dodatny żywioł w organicznéj jedności. Bo krytyka zaprzeczając coś, stawia na jego miejsce co innego; zwala a buduje, znosi a wznosi. Krytyka jestto przednia straż postępu. Niweczy a pokazuje, jak ma być inaczéj; znosi jednę drogę a wskazuje inną, którąby iść trzeba. — Krytyka naukowa, pełna życia, ostra, niemiłosierna, wywołała zbawienną Reformację, która duch ludzki uwolniła zpod rzymsko-papieskiego jarzma; krytyka taka przygotowała wielką Rewolucję francuzką, która ciało ludzkie wydźwignęłazpod ucisku świeckiéj przemocy. — Bez krytyki nie masz życia prawdziwego; bez niéj wszystko wegietuje tylko, wlecze się po staremu, aż nareście zgnije i przepadnie. Żaden naród żyjący po człowieczemu i działający, nie może się obejść bez tego ożywczego żywiołu. Zatém mylnie powiedział autór na str. 140. że *»krytyka jest zwykle piętnem niedojrzałych jeszcze lub przejrzałych już społeczeństw........ Organiczne stany społeczeństwa mniéj o nią niż o własną twórczość dbają.«*

Historyja inaczéj uczy. Powié mu ona, że narody dojrzałe, jak n. p. Francuzi, Niemcy, Anglicy i t. d. dojrzewały za pomocą krytyki, i pielęgnują ten żywioł bezustannie; że zaś narody przejrzałe, jak n. p. Turcy, o krytyce nie myślą, że przecież to, co jest przejrzałém, nie ma w sobie sił, aby mogło działać w jaki sposób. — Organiczne zaś stany społeczeństwa, jeżeli są istotami żyjącémi a nie wegetującémi, dbają także, a nawet bardzo, o krytykę, bo bez niéj niema prawdziwéj twórczości; chyba że tam są indywidua, które się uważają za *nieomylne*, myśląc, że każdy płód ich twórczości jest i musi być doskonałym, dla tego, iż oni go wydali. Tacy zarozumialcy nie przyczynią się w niczém do prawdziwego postępu. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Die

Hebung des Gemeinsinns durch den Unterricht,

von

Karl Kleinpaul.

(Ciąg dalszy.)

Ku takiemu zbawiennemu krzewieniu światła najwięcéj się pisma czasowe w niektórych krajach już przykładają, a i w innych przykładać się będa musiały. Wracając się do naszego kraju, smutno wyznać, że nie masz jeszcze u nas pism czasowych w ścisłem znaczeniu ludowych, to jest tak pisanych, aby mogły być z daleka widnemi kagańcami całéj massie ludu w ciemnéj nocy pogrążonéj ku postępowi i w postępie przyświecającemi, jednakże niektóre czasopisma dotąd istniejące ze swego mniéj więcéj przestrzennego stanowiska, z którego szczególnie na wyższe warstwy społeczeństwa bezpośrednio, a przez nie na lud pośrednio wpływać usiłują, więcéj dobrego dla swéj żywotności i dostępności wywołują, jak nieprzystępny Kant, lub Herbart lub Cycero na półkach samych uczonych lub księgarzy obumarle spoczywający, wywołać zdołają. Wreście aż nadto rzeczą wiadomą, co Anglia i Francya swym pismom czasowym winna. Bez pism czasowych, śmiało można powiedzieć, nie byłoby wolności, nie byłoby postępu.

2) Nie podzielam z autorem téj zbytecznéj skromności, z jaką osiwiałym pedagogom swoje pismo podaje, mówiąc: »dalékim jestem od tego, abym weteranom w pedagogii osiwiałym moją młodą mądrość narzucić pragnął.« Prawda podług mego zdania nie zna żadnych względów, nikomu się nie kłania, żadnego zwierzchnictwa nad sobą nie uznaje, i tak też i autór prawdę objawiający powinien ją bezwzględnie objawiać. Nie mylę się może, jeżeli w tém miejscu autora o polityczne postąpienie sobie posądzę. Wiedział on dobrze, że weterani w pedagogii najmnéj będą skłonni do przyjęcia jego zasad, i myślał ich tym sposobem, przyznając im wyższość nad sobą, na swoją stronę przeciągnąć, lecz aby się nie pomylił. Starzy pedagogowie zwykle tak gorliwie do swéj dawnéj metody pedagogicznéj przywiązani, iż ją za najlepszą uważając, każdą inną potępiają. Uprzedzenie to wynikające z nałogu nie tak łatwo komplimentem złamać, a zatém też i kompliment był zbyteczny, a nawet pismu szkodliwy, gdyż mu nadaje wprawdzie polor ugrzecznioności, lecz mu odbiera hart i nieugiętość, głębokie przekonanie cechującą.

3) Powiada autór, że sprawiedliwe postępowanie największéj części ludzi wcale nie jest 'skutkiem wiary w niebo i piekło, lecz z zasad ziemskiéj mądrości wypływa. Co do 1go zupełnie się zgadzam, że wiara w niebo i piekło żadnego wpływu na moralność ludzką nie wywiera. Lecz co do drugiego, zgodzić się nie mogę, aby sprawiedliwe postępowanie miało być wypływem ziemskiéj mądrości. Gdyby to zdanie autora nie było tylko potocznie i zapewnie bez głębszego namysłu wyrzeczone, i gdyby w dalszym ciągu rozwinięcia rzeczy przez autora samego unieważnioném nie było, musiałbym się dłużéj tu nad niém rozwodzić, a to, aby jego bezzasadność wykazać, a z drugiéj strony dowieść, że sprawiedliwe postępowanie ludzi nie jest uzasadnione na ziemskiéj mądrości, ale raczéj jest ono wypływem miłości, będącéj jedyną i prawdziwą podstawą sprawiedliwego postępowania. Nie zaprzeczam jednak ziemskiéj mądrości wielkiéj wagi w życiu ludzkiém, jest ona kierowniczką przy wykonywaniu wszystkich spraw ziemskich, lecz sprawy te ziemskie na tle moralném swe ruchy odbywać muszą. I tak np. kiedy ojciec familiji krwawo na wyżywienie swych dziatek pracuje, czyż ta jego praca jest wpływem mądrości ziemskiéj? Mądrość ziemska powiada mu tylko, że i jak pracować trzeba, aby swoją rodzinę wyżywił, lecz popęd do pracy wynika z miłości ku swéj rodzinie, z żywiołu moralnego w sercu ojca zaszczepionego, którego mu żadna mądrość ziemska nadać niepotrafi. Lecz ponieważ w ciągu dalszym jeszcze raz się do tego nadewszystko ważnego przedmiotu zwrócić znie woleni będziemi, przeto tu tylko na poruszeniu téj kwestyi przestajemy, przystępując do rozbioru saméj treści dzieła.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ODPOWIEDŹ

na

rozprawę: »Powinność i Poświęcenie« w Nrze 9. i 10. Dziennika Domowego.

—

(Ciąg dalszy.)

Bardziéj jeszcze w mém mniemaniu mnie utwierdzało to potępianie i wytykanie palcem różnych ludzi; zdawało mi się, że widzę ciągle owego faryzeusza w świątyni, co się modlił: Boże! dziękuję Ci, żeś mnie cnotą obdarzył, żem lepszy od innych; — całą w reszcie gadaninę o sądzeniu ludzi nie z czynów lecz z pobudek, jako wygodną naukę dla tych, co źle, albo nic nie robią, ale zasłaniają się dobremi chęciami, uważałem. Słusznie jest potępiać egoizm, ale publicznie palcem ludzi wytykać, tak że ich każdy pozna, bez koniecznéj potrzeby, jest czynem niemoralnym. Pojmuję wprawdzie, że aby się pozbyć ludzi szkodliwych w sprawie ogólnéj, a nie mając żadnego innego już środka, możnaby i téj ostateczności się chwycić, jaką jest: *zabicie ich moralne;* — ale nim tak ostatecznego środka bym się uchwycił, musiałbym się długo namyślić, czy innego wprzód nie masz, czyby nie było sposobu zrobienia człowieka użytecznym, zostawując mu nawet jego wady, w niepodobieństwie zmienienia ich. Chrześcijańska miłość nie dozwala bowiem potępiać bliźniego tak surowo i bezwzględnie, bez zostawienia mu nawet nadziei poprawy, — a człowiek, który tak surowe sądy wydaje, nie może być prawdziwie przejęty miłością bliźniego, jest zatém szarlatan lub bałamut, należy do rzędu tych ludzi, którzy na pozor są wzorem obywatelskiéj cnoty, lecz gdy zajrzysz na dno ich duszy, wykryjesz pobudki ich pięknych czynów: próżność, chęć świecenia nad innych, wywyższenia się moralnie, a przez to może: materyalnie, chęć oklasków i t. d. Te to są najzwyczajniejsze pobudki naszych licznych, *codziennych* ludzi poświęcenia, i od takich to *mogła* powstać rozprawa w Dzienniku domowym, chociaż wyznaję, że być może, że się mylę w tym sądzie — jest bowiem podobieństwo, iż rozprawa ta w najlepszéj wierze i z tém przekonaniem mogła być pisaną, że gdziekolwiek egoizm się najmniéj pokaże, trzeba go zaraz ogniem i mieczem, a nawet co daleko jest mniéj moralném, zabiciem moralném egoisty wytępić. Co do mnie, uważam to przekonanie jednakże za fałszywe, bo chociaż i ja egoizm potępiam, to jednak życzę, aby pierwéj starano się przynajmniéj egoistę naprowadzić na dobrą drogę; gdy to nieskutuje, aby egoizm umiano zrobić nieszkodliwém, a nawet co często nie jest trudném, pożytecznem społeczeństwu mimo wiedzy i woli jego, a dopiero w ostatecznym razie ognia i miecza bym nie zabronił.

Dwoma drogami, zdaniem mojém, prowadzenie, nauczanie czyli cywilizowanie ludzi razem iść powinny, teoretyczną i praktyczną, które to nazwy o tyle tylko są stósowne, że właściwość sposobów malują, lecz o tyle znowu niestósowne, że praktyka powinna być wypływem i realizacyą tylko teoryi, tu zaś rzecz się dzieje inaczéj. Teoretyczną drogę nazywam bowiem tę, gdy ze stanowiska moralności i bezwzględnéj sprawiedliwości do ludzi się odzywamy, gdy duchową tylko część człowieka, duszę jego wzruszyć, podnieść usiłujemy gdy człowiekowi wystawiamy że on jest istotą wyższą,

że żadnéj styczności pomiędzy nim a ziemią nie ma; gdy go do świadomości swéj boskości doprowadzić chcemy. Jest to droga, którą w najogólniejszym zakresie filozofia i religia ludzi prowadzi.

Druga jest droga praktyczną, gdy wykazujemy ludziom że zawsze bez wyjątku na dobrych uczynkach człowiek, jak to mówią, dobrze wychodzi; a że każda niesprawiedliwość, czyli złość którą popełnia na niego samego kiedyś spadnie i jemu szkodę przynosi. Jest to więc poruszenie bardziéj ziemskiéj strony człowieka, mniéj szlachetne bez wątpienia, ale któż mi zaprzeczy że w ogólności tą drogą prędzéj dojść można do celu niż poprzedzającą? Gdybyś się do szlachty odezwał, że potrzeba nadać własność chłopom, dla tego że boska sprawiedliwość tego wymaga, że jest niesłusznie aby ten który pracuje najwięcéj, w największéj pozostawał nędzy i t. d., przekonasz może większość — i to nawet jeszcze pytanie — ale z przekonania do czynu, który tymczasowo ofiary ze strony szlachty by wymagał, jeszcze daleko — i nie zawodnie mało tylko by się znalazło indywiduów, którzyby dali czynem dowód swéj bezinteresowności. — Lecz gdy przeciwnie okażesz szlachcie z wyrachowaniem matematycznèm, że przez nadanie własności sami by zyskali, że gospodarstwa ich własne w dwójnasób się polepszą i t. d. — o wtedy bądź pewien że będziesz miał ich wszystkich po sobie.

Nie utrzymuję wszakże aby ta droga praktyczna była jedyną — owszém przeciwnie sądzę, że obie koniecznie zawsze obok siebie iść powinny: — kogo pierwsza, bez porównania wyższa, nie nawróci, do tego druga trafić powinna.

Zadanie więc moje pisząc rozprawkę »Miłość własna i Poświęcenie« było następne: wykazać że owa droga teoretyczną przezemnie nazwana, nie jest zawsze dosyć skuteczną, że potrzeba zatém i praktyczną nie pogardzać. Chociaż tego nigdzie wyraźnie w rozprawie méj nie wypowiedziałem, jednakże z niéj całkiéj widać tę dążność. W następstwie tego założenia szło mi o przywrócenie »Miłości własnéj« należnego znaczenia i stanowiska. Usiłowałem dojść do tego drogą umiejętną jako niewzruszoną i pewną. Rezultatem moim było w krótkości: że miłość własna jest człowiekowi wrodzoną, jest uczuciem jedyném w stanie bezpośredniości człowieka, a następnie dopiero wyradza czyli wykrzywia się albo w egoizm albo w poświęcenie (biorąc wyraz dosłownie t. j. zagładzenia indywidualności). Miłość własna tak oczyszczona z zarzutów, które egoizmowi, nie jéj się należą, — nie ma więc być płocho potępiana, gdyż i ona praktyczną drogą ludzi prowadząc — jest do użycia. To jest właściwa treść mojéj rozprawy, którą pilny i sumienny czytelnik mógł wyrozumieć. Przystąpmy jednak do odpowiedzi na zarzuty mego krytyka, który na nieszczęście zupełnie coś innego wyczytał i swoje myśli wszędzie podłożył.

Nim do pojedyńczych zarzutów przejdę, wypada mi najprzód definicyę *ogółu* podać, jako rzeczy, o którą się cała rozprawa toczy, a któréj mój krytyk niepojął.

Ogół być może w idei trojaki:

1) *Ogół w szczegółach* — t. j. zbiór szczegółów; wszystkość, ale nie doprowadzona do jedności: jest tu tylko massa, mnogość szczegółów, a zatém jest jakiś ogół ale nie określony, bez formy; *treść ogółu już tu jest ale nie ma formy.*

2) *Ogół w ogóle*, czyli jedność. Gdy podciągniemy wszystkość t. j. zbiór szczegółów pod formę jedności i tylko na jedność tych szczegółów, nie zaś na nie same wzgląd mamy, *gdy słowem pojmujemy ogół li tylko jako jedność, jako czysty ogół — ogół,* miejsce zaś szczegółów tabula rata zajmuje, wtedy mamy ogół w ogóle; — to jest *formę bez treści.*

3) *Nareszcie ogół w szczegóło-ogóle, czyli pełni* — to jest *wszystkość i jedność.* Gdy ogół mający formę ogółu pojmujemy nietylko jako skład szczegółów, ale jako *organizm*, wtedy przedstawia nam się *ogół rzeczywisty.* Dwa poprzednie wyobrażenia ogółu są tylko jednostronnościami i są tylko momentami trzeciego rzeczywistego pojęcia ogółu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Teatr polski w Poznaniu
i krytyki jego.

Jeden z młodzieńców poświęcających się rzemiosłu nadesłał nam łaskawie kilka uwag nad teatrem polskim obecnie w Poznaniu bawiącym oraz nad tegoż recenzyami umieszczanémi przez C. w gazecie poznańskiéj. Szczupłość miejsca nie dozwala na mnawet jednéj części całéj umieścić, umieszczamy tu jednak ustęp artykułu galeryi tyczący — Sz. A. P. rozbierając krytyki w ogóle przechodzi na recenzyję Edypa; gdzie mówi:

»Pan C. wyraża się, że publiczność poznańska bywająca w teatrze nie zna się na grze aktorów a galerya?.... ta dopiero dziękować powinna, iż pan C. niewyraził się, że jest głupią; co w istocie nie byłoby obrazą zważając na usta z których podobna obraza wypłynęła.*) Zarzuca jéj między innemi, iż panu Pfei-

*) Redakcyja nadmienia iż jak zawsze i tu nie pyta się o osoby lecz o rzecz, dla tego nawet nie dowiadywała się kim pan C. jest.

fer w roli Edypa niezasłużone oddawała oklaski; — a w końcu dodaje iż »aktorowie nie mają swéj gry stósować do gustu galeryi.«

»Ton rozkazujący« powiada autór nadesłanego artykułu — »despotyczny? i słusznie. — Galeryja! Cóż to galeryja! któż to składa tę galeryję? to *motłoch, motłoch* według rozumienia p. C. — Radzę jednak panu C. niech raz przejrzy galerye — niech się przypatrzy kto tam jest — niech idzie za familią z galeryji wychodzącą do domu — niech przysłucha się jéj rozmowom i uwagom nad sztuką, wiele wiele przydałoby mu się z nich, przed napisaniem ex oficio recenzyji swojéj w gazecie! Niech idzie za niemi — to się przekona, iż ci wszyscy ludzie nienazywający się u niego publicznością są to ludzie którzy zwykle oprócz ręcznéj pracy przynoszącéj mu wyżywienie, pracują nad swém umysłowem wykształceniem (lecz nie nad błachą krytyką krzeseł lub loży gustu). Podczas przedstawień braci jednéj matki przybyłych w te strony, niosą oni grosz wdowi — bo nie z fanfaronady lecz z serca. — Nie czekają oni dopóki krytyczne zdanie jakiego X. Y. lub C. da znak do zawołania bravo — lecz sami bez pytania okrywają to miejsce oklaskami, które im poczciwe — zacne — a więc do duszy ich przemawiającém się zdaje. — Właśnie więc dla tego, podobało się p. C. obrać ich z gustu.«

Szanowny autór przechodząc stósunek publiczności lóż do publiczności galeryji gdzie bardzo cierpko lecz sprawiedliwie zbija C. zdania, kończy: »W końcu nadmieniam, iż oklaski *pojedyńcze* równie podczas tragedyi Edyp jak i kilkakrotnie dawane dawniéj, pewno od tak wielkim gustem obdarzonego p. C. pochodziły. — Podziwienie nad jego wielkim jeniuszem w wynajdywania miejsc szczytnych tak w sztuce jak w grze artystów — zapewne przyczyną było iż publiczność zadziwiona nad jego krytycznėm zdaniem oniemiała — i nie klaskała gdy on klaskał. Źli ludzie mówią, że to najlepszym dowodem jak publiczność mało ceni usposobienie p. C. do krytyki teatralnéj — jak dobrze zna śmieszną arrogancyję do pląsania w kolumnach gazety poznańskiéj artykułami, które ta powinna użyteczniejszemi i bardziéj zajmującemi rzeczami zapełniać i t. d.

A. P.

Doniesienia literackie.

Wiadomości literackie z Warszawy z Czerwca — Z Pism główniejszych czasowych oprócz Biblioteki wyszedł zeszyt Czerwcowy Pielgrzyma zawierający: Prawdy najwyższe. — Kilka słów o stanowisku artystów i położeniu ich w towarzystwie przez Liszta przekład z francuzkiego. — Śty Klemens z Aleksandryi. — Chrzestna matka w koronie czyli pierwsze róże przez A. Nakwaską. — Obowiązki plebana z Lamartina korrespondencyja M. Grabowskiego. — Spadnij łzo cicha p. Trojanowską, — kilka słów o salach ochrony i t. p. — Pamiętnika religijno-moralnego zeszyt 6ty tomu 6go zawiera między innemi, Wiadomości o biskupach kujawskich. — Opis kościołów i klasztorów franciszańskich w prowincyji polskiéj i t. p. — Wyszedł także zeszyt nowy Pamiętnika towarzystwa lekarskiego warszawskiego zawierający między innemi zdanie spraw z tego towarzystwa r. 1843. p. Lebela. — O wpływie ćwiczeń gimnastycznych na zdrowie, p. Grabowskiego, wyciągi z pism lekarskich zagranicznych, rozbiory pism ważniejszych mianowicie rozbiór petersburgskiego pamiętnika lekarskiego i t. d. — Z gospodarskich dzieł oprócz numeru 1go Tomu Vgo Roczników gospodarstwa wiejskiego rozpoczynającego rok trzeci — i nowego zeszytu »sztuki urządzania gospodarstw wiejskich« obejmującego chodowanie zwierząt domowych, wyszło w tém miesiącu kilka dzieł gospodarkich przepolszczonych, między któremi: Vorlaendra znane dzieło o sztucznem skrapianiu łąk; tłómaczone przez Eisymonta (z 2. tabl. cena 5 Złot.) — Z historycznych dzieł wyszedł nowy zeszyt (7.) historyj Francyj T. Dziekońskiego. — Całe dzieło obejmować ma 12 poszytow. — Z zapowiedzianych w b. m. belestrystycznych dzieł najciekawsze: Ramoty i Ramojska Literackie Augustyna Wilkońskiego (Cena pren. 18 Złot. polsk.) Z muzykalnych nowości wyszła u Spiesa kompozycya Wielchorskiego: »la ronde nuit.« Esquisse musicale.

W księgarni J. K. Żupańskiego wyszedł w tych dniach zeszyt nowy (trzeci) ślicznych pieśni ludu O. Kolberga.

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w Wtorek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach, i księgarniach krajowych i zagranicznych. Główny debit ma księgarnia J. K. Żupańskiego w Poznaniu.

Redaktor *A. Woykowski.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*